

FUNDACJA GENERAL ELŻBIETY ZAWACKIEJ
Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej
oraz Wojskowej Służby Polek
87-100 Toruń, ul. Podmurna 93, tel. 0048 56 65 22 186
e-mail: faapak@wp.pl, www.zawacka.pl

MEMORIAL
General Marii Wittek



BCH
AK Wołyń

RUMLOWA Anna

ps. "Teresa"

4064/WSK

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI —

4064/WSK

Rumłowa Anna

ps. „Teresa”

I. Materiały dokumentacyjne —

I/1 — relacja właściwa —

I/2 — dokumenty (sensu stricto) dot. osoby relatora —

I/3 — inne materiały dokumentacyjne dot. osoby relatora —

II. Materiały uzupełniające relację

✓ K-10, S. 10

III. Inne materiały (zebrane przez „relatora”): —

III/1 — dot. rodziny relatora —

III/2 — dot. ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III/3 — dot. ogólnie okresu okupacji (1939–1945) —

III/4 — dot. ogólnie okresu po 1945 r. —

III/5 — Inne... —

IV. Korespondencja

✓ K-1, S. 1.

V. Wypisy ze źródeł [tzw.: „nazwiskowe karty informacyjne”] ✓ 1

VI. Fotografie

✓ 206. 11/2

II. Materiały uzupełniające relację:
"Wędrowniki za Bug". Tekst Anny Rumlowej w: "Twierdzą nam
będzie każdy próg.." str. 106-115, Msp. kserokopia, k. 10, s. 1-10.



skórkowe buty oddałam Wojtkowi Gronkiewiczowi, wyszłam o godzinie 4 rano w sznurkowych, papierowych trepkach. Było mokro po jesiennym deszczu i trepki po kilku kilometrach rozleciały się. Szłam dalej bosą. Było nieprzyjemne październikowe zimno.

W drodze spotkałam E. Stechmana z Zielonego. Gdy dowiedział się, gdzie idę, zabrał moją kartę rozpoznawczą z meldunkiem warszawskim, pojechał na rowerze do gminy w Jazgarzewie i tam dali mi wsteczny meldunek, że mieszkam w Głoskowie. Okazało się, że było to bardzo rozsądne i uratowało mnie od wywózki do Niemiec jako „bandytę warszawskiego”. Tak po powstaniu Niemcy nazywali warszawiaków.

Po tej bosej wędrówce, po trzech dniach krażenia pod bramą obozu pruszkowskiego i ratowania naszych ludzi, zostałam unieruchomiona na dłużej przez nabawienie się ostrego zapalenia stawów nóg i rąk. Przytuliły mnie siostry E. Stechmana w swym domu w Małej Wsi koło Komorowa. Stan mego zdrowia nie pozwolił mi na poruszanie się.

Następnego dnia w całej okolicy Niemcy „polowali” na warszawiaków. Przetrzęsali wszystkie domy. Przyszli i do nas. Mnie uratował wsteczny meldunek w Głoskowie. Była tam z nami jeszcze jedna warszawianka, która schowała się w piwnicy za drzwiami, gdzie miały pomieszczenie kozy. Niemcy jej nie znaleźli. Ocalała.

Po trzech dniach E. Stechman przysłał wóz konny i wróciłam nim do Głoskowa, gdzie przez kilka tygodni kurowałam się z zapalenia stawów. Trzeba było jeszcze kilka miesięcy poczekać na przepędzenie stąd Niemców.

Afłat Zdzisław, "Twardy, wace Bertę Zielonę"
ANNA RUDŁOWA

Zofia Załęska „Zubrowa”

WĘDRÓWKI ZA BUG

W połowie listopada 1939 roku zostałam zaprzysiężona przez szefa łączności „Bertę” (Janinę Karasiównę) w organizacji podziemnej, którą tworzył jeszcze przed kapitulacją Warszawy gen. Karaszewicz-Tókarzewski pod nazwą Służba Zwycięstwu Polski.



FUNDACJA
"Archiwum i Muzeum Pomorskie"
Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Powietrznej
w Toruniu

Wolny tekst danej: _____
Zagranicą: _____
Referent: _____

"Archiwum"
Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Powietrznej
87-100 Toruń, ul. Mickiewicza 10
tel. 056 65 22 186, e-mail: ak@ak.org.pl
NIP 956 16 25 127, REGON 141000000
KRS 0000000000
Nr r-ku 82 1063 036 600

11/2

Z początkiem roku 1941 organizacja została przekształcona rozkazem gen. Sikorskiego w Związek Walki Zbrojnej (ZWZ, później AK).

W październiku 1941 roku przeszłam do konspiracyjnego Stronnictwa Ludowego („Roch”) wraz z matką moją Marią Wójcikiewicz „Genowefą”. Dom nasz przy ulicy Zajęcej 12 m. 4 w Warszawie stał się „skrzynką Rocha”, a potem punktem przetrutowym na Wołyn. Od października 1941 roku do stycznia 1942 współpracowałam z „Grażyną” (Barbarą Poniatowską), opracowując wraz z nią dla prasy podziemnej „Rocha” dziesięciodniowy przegląd wydarzeń politycznych na podstawie codziennych komunikatów radiowych.

Anna Rumłowa „Teresa”, łączniczka Komendy Głównej BCh na Wołyn.



W końcu stycznia 1942 roku zostałam odkomenderowana na Wołyn jako łączniczka Zygmunta Rumla („Andrzeja”, „Krzysztofa Poręby”), który organizował komórki konspiracyjne ruchu ludowego na Wołyniu.

Zygmunt Rumel, wychowanek Liceum Krzemienieckiego i aktywny członek Wołyńskiego Związku Młodzieży Wiejskiej, znał ludzi na tym terenie. Zaczęła się mozolna, pionierska praca. Trzeba było zorganizować cały pion podziemia. We wszystkich

nowych.



roku zostałam odkomenderowana na

powiatach w większości wsi znajdowali się zakonspirowani działacze ruchu ludowego. Trzeba było do nich docierać i nawiązywać ściśle kontakty, organizować punkty dla kolportowania prasy przerzucanej przez Bug, stworzyć łączność między wsiami poszczególnych powiatów.

Droga na Wołyń wiodła jedną z najbardziej niebezpiecznych tras kolejowych: przez całą Lubelszczyznę — do Hrubieszowa. Co kilka stacji odbywały się rewizje w pociągu przepelnionym ludźmi. Już od stacji Gołąb trzeba było mieć oczy i uszy otwarte.

W Rejowcu czekało się całą noc na połączenie z Hrubieszowem i tu najłatwiej było wpaść w ręce żandarmów. Często w ciągu nocy otaczali oni stację i przeprowadzali szczegółową, osobistą rewizję. Następnie najbardziej niebezpiecznym punktem drogi był Zamość, no i sama stacja docelowa — Hrubieszów. Jeśli przeszło się szczęśliwie poza jego kolejowe budynki, miało się poza sobą połowę powodzenia.

Z najbliższego punktu — Popówki, przewożono nas do leśniczówki w lasach Fundacji Staszica, a stamtąd do gajówki położonej tuż przy półtorakilometrowym pasie granicznym. Później szło się otwartą równiną ku rzece Bug. Dziwna rzeka! Zimą zlewająca się z białym krajobrazem, zamarznęta i wąska, nie robiła wrażenia rzeki, gdyby nie wikliny po wołyńskiej stronie. Wiosną i jesienią, czarna i rwąca wyglądała jak rzeka śmierci — mitologiczny Styks. Przeprawa krypą potęgowała to wrażenie. Hasło: trzykrotne złamanie suchej gałązki; odzew z tamtej strony: ten sam suchy trzask i spod wiklin wyłaniał się czarny zarys dużej łodzi z posepnym przewoźnikiem — „Charonem”. Po tamtej stronie w odbudowującej się wsi mieliśmy punkt z noclegiem na strychu, a stamtąd furką albo piechotą (to zależało od okoliczności) docierało się do Edwardopola, pierwszego punktu rozdzielczego prasy podziemnej przerzucanej przez Bug.

Kierował punktem Mikołaj Diaczuk, różyniak, członek Wołyńskiego Związku Młodzieży Wiejskiej, serdeczny przyjaciel mego męża (Zygmunta Rumła). Cała rodzina Koli (Mikołaja) brała udział w walce podziemnej. Matka Maria i dwaj nieletni bracia pełnili funkcje łączników. Ojciec Koli zginął z rąk hitlerowców pierwszego dnia wojny radziecko-niemieckiej w czerwcu 1941 roku.

11/4

Właśnie Kola był pierwszym moim przewodnikiem po kraju wielkiej i groźnej przygody. On to przeprowadzał mnie przez pustą śnieżną przestrzeń, gdzie wszystko rysowało się niezwykle wyraziście. W gajówce zwrócono nam uwagę, że będziemy zbyt widoczni w ciemnych ubraniach. Wyciągnęłam więc z plecaka nocne długie koszule. Jedną z koszul Kola naciągnął od pasa jak spódnicę, owinał się prześcieradłem, plecaki stosunkowo jasne niósł w rękach. Ja w nocnej koszuli, narzuconej na płaszcz, owinięta prześcieradłem, z paką prasy z trudem dotrzymywałam mu kroku i co chwila zapadałam się w sypki śnieg. Nagle z przeciwnej strony coś się poruszyło na śniegu. Jakaś równie biała postać sunęła naprzeciw nas. Padliśmy w śnieg wiedząc, że niemiecka straż graniczna patroluje teren w białych płaszczach, ale kiedy tamta postać kucnęła również na śniegu, a potem szybko zaczęła biec w kierunku lasów Fundacji Staszycowskiej, odcchnęliśmy z ulgą. Był to ktoś w takiej samej sytuacji, jak my.

Teraz jeszcze bardziej przyśpieszyliśmy tempo marszu. Minęliśmy zarośla i oto Kola stanął, skłonił się dwornie i powiedział: Witamy cię na ziemi wołyńskiej.

— Jak to? — wyjąkałam zdumiona. — A Bug?

— Właśnie jesteśmy na drugim brzegu — odpowiedział mój towarzysz.

Odoczywaliśmy w opuszczonym bunkrze. Po tak wielkim napięciu przyszło nagle odprężenie, poczuliśmy szalony głód. Jakże przydały się kanapki przygotowane przez żonę leśniczego!

Nocowaliśmy w Korytnicy u krewnych Koli, a wczesnym rankiem dalszy marsz. Parodniowy odpoczynek w Edwardopolu, nawiązanie serdecznych stosunków z matką i braćmi Koli i znowu w drogę.

Zima była niezwykle mroźna tego roku. Szliśmy pieszko, bo tak było bezpieczniej, pod mroźny, północny wiatr. Przed nami sześćdziesięciokilometrowy prawdziwy żołnierski marsz. Pod wieczór, wyczerpani do ostatecznych granic, dobrnęliśmy do domu Sokołowskich w Jungówce, gdzie oczekiwał nas „Andrzej”, mój mąż. Potem już tylko 3 kilometry przez brzozowy las i Wólka Sadcwska — nasza pierwsza kwatera, urocze, zaciszne

11/5

miejsce, położone w jarze nad jeziorem, otoczone lasami, skąd szły pierwsze pisane wieści o walczącej Polsce.

We wsi tej poza parą starych Ukraińców mieszkali sami Polacy. Pierwszej gościny udzieliła nam zacna rodzina Lachiewiczów i zięć ich, Józef Bokota, nauczyciel ludowy. Syn i najmłodsza córka Lachiewiczów, Stanisława, byli wychowankami Uniwersytetu Ludowego w Różynie. Ponieważ dom Lachiewiczów był przepełniony (siedem osób dorosłych — z nami dziećmi i pięcioro małych dzieci), w marcu tegoż roku przenieśliśmy się do sołtysa Piotra Jasińskiego, który odnajął nam izbę z osobnym wejściem. Dom stał na końcu wsi, tuż nad jeziorem. Można było z większą swobodą poruszać się i przyjmować ludzi, z którymi zdołaliśmy już ponawiać kontakty konspiracyjne.

Komórka wólczańska zaczęła się powiększać. Należeli do niej dwoje rodzeństwa Lachiewiczów, Romanowski, Bronisław i Feliks Janiewiczowie wraz z matką, wspaniałą, odważną kobietą. Następnie spoza Wólki Sadowskiej należeli do niej: Aleksander Sokołowski, działacz ruchu ludowego, Mieczysław Pogonowski i jeden z najbardziej interesujących ludzi — Kazimierz Kolek, różyniak, działacz ludowy i niezwykle uzdolniony samouk, posiadający poza Sokołowskim największy zbiór książek w całej okolicy.

To, co najbardziej uderzyło mnie na Wołyniu, to wielka kultura osobista mieszkańców wsi i ambitne, rzadko spotykane gdzie indziej dążenie do wiedzy.

Z rodzinami Pogonowskich i Kolków łączyły nas, poza konspiracją, serdeczne, przyjacielskie stosunki, szczególnie z Kaziem Kolkim, chłopcem inteligentnym, o dużej wiedzy i szerokich poglądach. Interesował się literaturą piękną, umiał mówić o przeczytanych książkach zadziwiająco trafnie. Interesowały go wszystkie dziedziny wiedzy: astronomia, historia, matematyka, biologia. Żyliśmy między takimi ludźmi, rosła w nas wiara w naród, w jego przyszłość; umacniała się w nas wola walki i przetrwania czasu pogardy dla człowieka i masowej śmierci.

Kazio Kolek zginął w 1943 roku wraz ze swoją siostrą, Kazimierą, jedną z naszych łączniczek. Zamordowani zostali na progu swego domu przez bandę UPA, ale pozostał w mojej pamięci wiecznie żywy. Żał tylko, że nie mógł w wolnej Polsce



FUNDACJA
"Archiwum i Muzeum Pomorskiej
Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Pokoju"
w Toruniu

Wpłynęła dnia: 30.09.08

L. cz. 1589/45K-412/08

Załącznik:

Referent:

wykazać swoich zadziwiających zdolności i wszechstronnej inteligencji. n/c

Dziś po tylu latach, gdy wybiegam myślą w przeszłość wywołuję z pamięci poległych za sprawę wolności ludzi — przyjaciół. Słowo: przyjaciel miało w tamtych czasach jakże proste i jakże prawdziwe znaczenie.

Anna Świetlicka „Monika”, łączniczka Komendy Głównej BCh, współpracownik drukarni „Rocha”.



Człowiek w obliczu tamtych groźnych dni stawał się najbardziej sobą. Stał na dziejowym wicherze i albo wytrzymywał jego napór, albo moralnie rozsypywał się jak proch. Ci wszyscy, których wspominam, wytrzymali próbę. Ciała wielu z nich dawno wchłonęła ziemia, inni żyją daleko ode mnie, ale pamięć o nich towarzyszy mi będzie do końca mojego życia.

W maju 1942 roku pierwszy raz zobaczyłam Krzemieniec. Mieszkaliśmy w gościnnym domu państwa Żółkiewskich, w jednym z tych starych modrzewiowych dworków, tak charakterystycznych dla architektury Krzemieńca. Dworek stał w głębokim jarze. Po jego dnie płynął bystry potok. Znaleźliśmy się tu w najpiękniejszej porze roku. Pachniały czeremchy, kwitły białoróżowe sady, wieczorami śpiewały chóry słowików.



117

Krzemieniec — miasto niezwykle. Na rozległej równinie, gdzie w pogodny dzień rysują się w oddali kopuły Ławry Poczajowskiej, gdzie didy-lirniki zawodzą przy teorbanach stare, odwieczne stepowe pieśni — wyrasta wieniec gór. Kwiaty są tu niespotykanej wprost urody. Olbrzymie prymule o żółtych koronach, bladoliłowe goździki, napełniające powietrze ostrą, odurzającą wonią — idą w zawody ze storczykami. Prowadziła mnie w góry krzemienieckie Wanda Żółkiewska, malarka. Razem z siostrą Bronisławą pełniły funkcję łączniczek. Brat ich Tolo był kolegą licealnym Zygmunta Rumła.

Wspominam ten pobyt jak piękny sen w koszmarze wojennego życia.

Wracałyśmy z Czerczy, uginając się pod naręczami kwiatów. Jeszcze tylko grób pani Salomei (matki Juliusza Słowackiego) — krótki przy nim odpoczynek, złożenie kwiatów i bolesna myśl o jej wielkim synu tułającym się po świecie i wiecznie tęskniącym do tego „kraju lat dziecińczych”.

U stóp naszych leżało miasto dewastowane przez „naród panów”. Rozbierano właśnie najstarsze modrzewiowe dworki, równano z ziemią ślady getta i ...pomordowanych Żydów.

Podróż nasza miała na celu sprawdzenie punktów konspiracyjnych. Sieć ich została zaciągnięta od Włodzimierza Wołyńskiego przez Łuck, Dubno i Krzemieniec. Dziwna to była podróż. Pierwszy i ostatni raz widziałam Krzemieniec, rzekę Ikwę obrzeżoną błękitem niezabudek, wijącą się zakosami wśród bagnistych łąk. Zamknęłam ten obraz w pamięci na zawsze.

W lipcu 1942 roku przyjechaliśmy na odprawę do Warszawy. Znowu przeprawa krypą przez Bug. W drodze powrotnej zablądziliśmy w lesie, tak że dobrnęliśmy przez rzekę już o świtaniu. Dyżur krypy był skończony, ściągnięto ją do bunkra. Trzeba było przepłynąć Bug. Załedwie znaleźliśmy się na wołyńskim brzegu i zaszyli w wiklinach, gdy na drugim brzegu przez pas graniczny przetoczyła się bryczka komendanta straży granicznej w otoczeniu sfory ujadających psów policyjnych. Mimo zimnej kąpieli zrobiło się nam bardzo gorąco.

A potem znowu zwykła codzienna praca. Pięćdziesięciokilometrowe wędrówki z prasą podziemną do Łucka przez Torczyn, gdzie punktem była plebania. Ksiądz proboszcz Lewicki, były

118

kapelan wojskowy, człowiek niezwyklej odwagi, oddawał nam wiele cennych usług, nadto opiekował się miasteczkową biedotą i ukrywał Żydów. Szczupły, ruchliwy, nie wyglądał na swoje 72 lata. Reagował na groźną rzeczywistość jak młody, gorący człowiek.

Wychodziłam zwykle z domu przed zachodem słońca. Kolarcję i nocleg miałam zapewnione na plebanii. Następnego dnia wyruszałam do Łucka. Przebywałam tę drogę pieszo, tak było bezpieczniej. Często zdarzały się drobne przygody, ale nie ma po prostu miejsca na ich wyliczanie.

Dnia 8 września 1942 roku musieliśmy uciekać z Wólki Sadowskiej. Gestapo trafiło na nasz ślad. Punkt w Łucku mieścił się w mieszkaniu W. Stańczyka. Córki jego Helena i Jadwiga (obecnie Dąbkowska) były łączniczkami BCh.

Ostatni raz (14 grudnia 1942 roku) przeszliśmy Bug z „Moniką” (Anną Świetlicką). Prowadził jak zwykle Kola. Zima była późna tego roku. Trwała ciągle dżdżysta listopadowa pogoda. Posępna przeprawa krypą przez rzekę, nad którą wisiała gęsta, zimna mgła. Po zaburzańskiej stronie wzmocniono patrole milicji ukraińskiej. Nie mogliśmy nocować na punkcie, który zawsze używał nam schronienia. Było to zbyt niebezpieczne. Musieliśmy maszerować nocą do Edwardopola rozmokłą gliniastą drogą utrudniającą ten marsz. Późnym zimowym świtem przechodziliśmy przez ostatnią wieś leżącą 5 kilometrów przed Edwardopolem. Było coraz widniej, więc ze względu na Kole, znanego w tej okolicy, postanowiłyśmy dalszą część krótkiej już drogi odbyć same. Kola z ładunkiem szybko zniknął z naszych oczu. Przy ostatniej chacie jakiś człowiek o nieprzyjemnym ponurym wyglądzie ciągnął wodę ze studni. Zainteresował go nasz wygląd. Po całonocnym marszu, zablocone i pozieleniałe ze zmęczenia wyglądałyśmy trochę niesamowicie. Człowiek przyjrzał się nam podejrzliwym szpiegowskim wzrokiem i zapytał dokąd idziemy. Pytanie zaskoczyło nas. Odpowiedziałyśmy, że do Edwardopola. Postawił wiadro i oddalił się w kierunku sąsiednich zabudowań. Zwiększyłyśmy, o ile to było możliwe, tempo marszu. To przypadkowe spotkanie nie wróżyło nic dobrego. Na szczęście niedługo znalazłyśmy się w gościnnym domu Diaczu-

219

ków. Czekają na nas śniadanie i gorąca woda do mycia, a potem dobrze zasłużony sen.

Obudziliśmy się jednocześnie. Był wczesny zmierzch. Zza drzwi sąsiedniej izby dochodziła rozmowa, usłyszeliśmy jakiś obcy głos i opanowany, spokojny głos Koli. — Nikogo nie widziałem, gdybym widział, dałbym znać. Kola dla bezpieczeństwa punktu przyjął funkcję zastępcy sołtysa Edwardopola. Zorientowaliśmy się, że rozmowa toczyła się z milicjantem. Ten spodstudni zadunucjował nas na posterunku jako Żydówki, które wyszły z lasu. Trzeba było natychmiast zmienić miejsce. Za godzinę miała przyjść obława. Na końcu Edwardopola stał duży, samotny chutor. Dom mieszkalny był spalony, ocalały tylko budynki gospodarskie. Właściciel, który należał do konspiracji i mieszkał chwilowo we wsi, został przez Kole zawiadomiony o sytuacji. Przeprowadzono nas tam głębokim jarem i ulokowano w chlewiku, pod kozuchem starego pastucha. Było bardzo zimno, dął wiatr, koszmarna noc upłynęła na gorączkowym czuwaniu. O czwartej rano właściciel chutoru przewiózł nas końmi do leśniczówki ukrytej w głębokich lasach. Leśniczy Piotr (nazwiska nie pamiętam) i jego młoda urocza żona, po ustaleniu z nami „pokrewieństwa”, gościli nas z niezwykłą serdecznością. Po kilku dniach przyszła wiadomość z Edwardopola, że obława była. Kola jako zastępca sołtysa poprowadził ją w przeciwnym kierunku.

Na dzień przed wigilią przyjechał po mnie mąż. Mieliśmy spędzić święta, połączone z odprawą oddziałów BCh okręgu VIII, u teścia Kazia Kolka. Leśniczy Piotr odwiózł nas do grobli, wiodącej przez rozległe bagna, do wsi, w której miało nastąpić spotkanie. „Monika” (Anna Świetlicka), której odwagę, hart i wytrzymałość podziwiałam w czasie naszej niebezpiecznej drogi, pojechała w inną stronę.

Po świętach spędziłam jeszcze tydzień u Kazi Kolkówny, blisko niezapomnianej Wólki Sadowskiej, a potem pojechałam przez Marszałkówkę do Kowla. Kierownikiem punktu w Marszałkówce był Antoni Kaźmierski „Leszczyński”. W Kowlu byłam krótko. „Krzysztof Poręba”, zarejestrowany jako pracownik jednego z nadleśnictw, przygotowywał oddziały leśne do akcji zbrojnej, już jako komendant BCh okręgu VIII.

21/10

To był ostatni etap drogi. Łączność przejęli całkowicie kolejarzy. Bug odpoczywał. Front pod Stalingradem załamywał się. Koniec hitlerowskiego barbarzyństwa zbliżał się nieuchronnie. Ale śmiertelnie ranne zwierzę szalało. Hitlerowcy, chcąc zabezpieczyć zaplecze przed niepewnym „polskim elementem”, wciągnęli do akcji oddziały UPA. W marcu zaczęły się dantejskie sceny rzezi ludności polskiej przez te oddziały.

Zadenuncjowana żandarmerii jako „ukrywająca się Żydówka” musiałam uciekać z Kowla do Warszawy. Wieści z Wołynia były coraz tragiczniejsze, straty w naszych szeregach coraz większe.

Dnia 10 lipca 1943 r. na samotnym chutorze między Różynem a Turzyskiem zginął mój mąż, Zygmunt Jan Rumel „Krzysztof Poręba”, komendant BCh okręgu VIII, wraz ze swoim młodzieżowym adiutantem, Krzysztofem Markiewiczem i innym towarzyszem walki, którego nazwiska nie znam.

Lasom zabużańskim przybyła jeszcze jedna bezimienna zbiorowa mogiła — nie kurhan, jaki sobie poległy poeta zamarzył. Mogiła, której ślad zatarła przyroda.

*
* *

Wieki miną nad nami, przyjdą nowi ludzie,
Na swoją miarę mali, na swoją ogromni!
I rozorzą mogiły i kość wydrą grudzie —
I albo ślad zamięta — albo czcią pokłonni,
Odmierzą sławie dumnej w marmurze pomniki,
Które świat zadziwi... Przyjdą wichtry nowe,
Nowych dziejów zarania moce — Kolędniki...
A wonczas w onym szyku — ten tylko ostanie,
Kto mimo koleje, doskonali — trwanie...

(Zygmunt Jan Rumel — z poematu *Rok 1863*)

Anna Rumłowa „Teresa”

IV. Korespondencja

- 27.09.2008 - list Krystyny Dulowej do A. Rojewskiej.
Rkp. oryg. K.1, s.1.



Gdańsk, 24.09.08.

IV/1

Wpłynęło dnia: 30.09.08

L. dz. 1589/158-417/08

Załączniki:

Referent:

Droga i chto. Pannie Annie!

Wielkono dowiedziatac sie, ze moja
mamusia, juz nie zyje a matka ANNA
RUMKOWA - byla zotmielem A.K.
Czasem wspolnie wyjezdzalismy w lut. Radcu,
ale nigdy nie rozmawialismy o okupacyjnej
przeslosci. Takie byly to czasy!

Lasny jednak dziwnie sie splakaję, bo
ostatnio dowiedziatac sie, ze Anna Rumkowa
mala do bliskiej rodziny naszych przyjaciol.

Zycionys s.p. Hali Rumkovej - zotmielem
A.K. jest tak piekny, ze zastuję u niej

Pokierowac nie mam odpowiedniego
formularza, pozwalac sobie Kochana
Pannie Aniu przestac fragmenty jej zycionysu
i oba karte Pannie do wpisania naszego
archiwum w Toruniu. Takie jej uwazke.

Skierowane fragmenty jej zycionysu,
wyjete sa z jedynej zbiorowej pracy zotmielem
A.K. na motywie, wydaleny w W-wie.
Przestala je do mnie moja mamusia,
widzace, ze te sprawy sa mi b. bliskie.

Pannie Annie! Przepraszam za te fitygo.

Praszę wybaczyć stanowce

Krzyszcie Dullowej,
ktore pozdrabiam Pannie bardzo,
ale to bardzo, bardzo serdecznie.

J. 4064 / WSK

B e H
A K
der. 4064

++

RUMŁOWA Anna

ps. "Teresa"

v. Wypisy ze źródeł - nazwiskowe karty informacyjne: 1

2

J. 4064/WSK

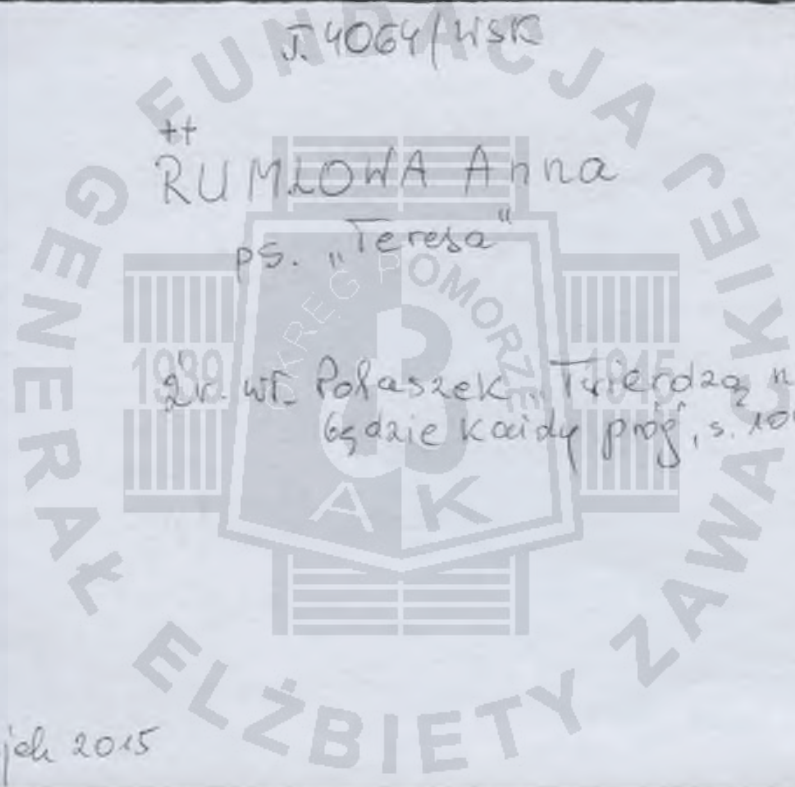
BEH
AK
okr. Wdzyń

++
RUMŁOWA Anna

ps. "Teresa"

Dr. Wł. Polaszek, Tytuł 29, nam.
Gdańskie Książki prof., s. 106-115.

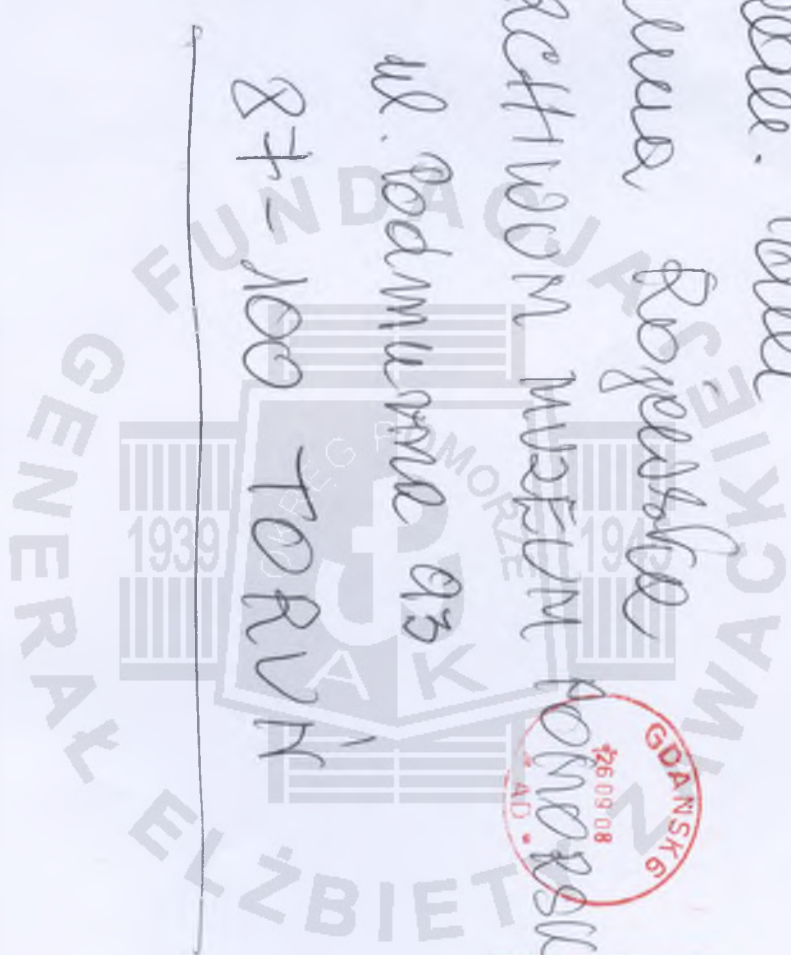
B. Rojek 2015



Szare. Pasa
Dusza Bogobojna
ARCHIDJON MUSEUM
ul. Podmurza 93
87-100 TORUN



A.K.



Instytut Dulcecco, ul. 1
80-200 Gdańsk - Włocławek



RUMŁOWA Anna

